

BRONISŁAWA MATEREK

Dnia 1 marca 1947 r. w Suchedniowie sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Kielcach Ludwik Jankowski z udziałem protokolantki Haliny Hess przesłuchał niżej wymienioną [w charakterze] świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Bronisława Materek
Data urodzenia	24 stycznia 1898 r.
Imiona rodziców	Antoni i Franciszka z d. Miernik
Miejsce zamieszkania	Ostojów, gm. Suchedniów, pow. kielecki
Zajęcie	rolniczka
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

12 lipca 1943 r. ok. godz. 4.00 rano we wsi Michniów, gm. Suchedniów, widziałam, jak żandarmi niemieccy po zamknięciu pierścieniem gromady, zebrali kilkudziesięciu mężczyzn, których podzielili na grupy, a następnie wpędzili do stodół i te podpalili. W tym czasie słychać było strzały karabinowe i [wybuchy] granatów, a ponadto rozlegały się rozdzierające krzyki wołających o litość i miłosierdzie. Po odjeździe Niemców, gdy przybyłam na miejsce spalonych budynków, zauważyłam wśród zgliszczy zwłoki pomordowanych i zwęglonych osób.

Tego dnia zamordowano w ten sposób ok. 90 mężczyzn, przeważnie w wieku młodszym i średnim, przy czym gajowego Władysława Wikłę spalono wraz z żoną i siedmiorgiem dzieci. Zaznaczam, że gajowy Roman Malinowski, który usiłował wydostać się z płonącego domu, został przez żandarmów ponownie wepchnięty do palącego się domu za pomocą długiej żerdzi; bronił on się rozpaczliwie. W ten sam sposób żandarmi trzykrotnie wpychali

do płonącej stodoły Walentego Grubę. Wiele mężczyzn wrzucano żywcem do palących się budynków, które następnie żandarmi ostrzeliwali. Operacjom tym towarzyszyły rozdzierające krzyki.

Następnego dnia Niemcy ponownie przyszedli do Michniowa i poczęli ostrzeliwać wieś od strony pola, po czym przystąpili do mordowania wszystkich napotkanych mieszkańców i systematycznego palenia domów mieszkalnych i budynków gospodarczych, rabując wszystek cenniejszy dobytek i inwentarz żywy. Tego dnia ofiarą terroru niemieckiego padali przeważnie mężczyźni, kobiety i dzieci.

Kiedy żandarmi weszli do mojego mieszkania, znajdowałam się tam z dwoma synami, siostrzenicą i trzyletnią wnuczką. Na kolanach błagałam Niemca o litość, ten jednak oddał w naszym kierunku serię strzałów, zabijając 12-letniego syna, 15-letnią siostrzenicę, trzyletnią wnuczkę, ja zaś i drugi syn, 9-letni, zostaliśmy ranieni. Po wyjściu tego żandarma, a jeszcze przed nadejściem tzw. podpalaczy, udało mi się wypełznąć z mieszkania, zabrać rannego syna i dowlec się do kartofliska, gdzie przeczekaliśmy do wieczora. Tego dnia skutków bestialstwa niemieckiego nie byłam w możności i stanie oglądać, musiałam bowiem ratować siebie i syna. Pomocy lekarskiej udzielili mi lekarze Witold Poziomski i Józef Dziurzyński w Suchedniowie. Od tej chwili straciłam zupełnie zdrowie, natomiast syn zdradza objawy choroby psychicznej.

Nazwisk oprawców niemieckich nie znam i dzisiaj nie potrafiłabym ich rozpoznać. Nie zauważyłam, aby ktoś z mieszkańców Michniowa udzielał Niemcom jakiegokolwiek pomocy. Pozostali mieszkańcy cierpią obecnie [na] różne dolegliwości fizyczne, a ponadto zdradzają objawy lęku, apatii i całkowitego zniechęcenia.

Zeznałam wszystko. Odczytano.